

PIOMYCEK

ROK 29

TYGODNIK DLA MŁODSZYCH DZIECI

18. II. 1951 Nr

25



Pomnik żołnierza radzieckiego w Berlinie

Cena 45 gr



STALINGRAD

„Mech ze skałą się zróst,
Wołgi złączył je plusk“ —
Takie starej piosenki są słowa,
lecz choć motyw jej zbladł,
ta piosenka sprzed lat
dzisiaj sercu jest bliska i nowa.

W śnieżnej burzy, we mgle
z bronią w ręku tam legł
syn niejeden radzieckiej macierzy.
Bohaterski to lud
wielką bitwę swą wiódł,
krwawą zemstę wrogowi wymierzył.

Wróg, co zdobyć chciał świat,
poniósł klęskę i padł,

zdruzgotany o próg Stalingradu...
Trwa niezłomnie, jak trwał,
gród ze stali i skał
i o wielkich swych dniach opowiada.

Biegnie pieśń z ust do ust:
„Znowu Wołgi gra plusk
miastu chwały i czynów
wspaniałych...“

Słowom pieśni tej rad,
patrzy znów Stalingrad,
jak się Wołga obija o skały.

N. Sakonska

tłum. z ros. E. Żytomirski

WYCHOWANEK KOLI

Dżulbars był jeszcze malutkim szczeniakiem, gdy Kola otrzymał go w prezencie. Chłopiec nie posiadał się z radości, od dawna bowiem marzył o dobrym, rasowym owczarku.

Wiele pracy włożył w wychowanie Dżulbarsa. Otaczał go najczulszą opieką, karmił, wyprowadzał na spacer... Ale gdy Dżulbars wyrósł, wszyscy chłopcy zazdrościli Koli mądrego psa.

Co dzień rano Dżulbars budził Kolę: szczekał, ściągał z niego kołdrę, a gdy zobaczył, że Kola otworzył oczy, pędził po jego ubranie. Zdarzało się co prawda, że Dżulbars

mylił się niekiedy i zamiast ubrania Koli przynosił kalosze tatusia lub spódnice babci, ale robił to tak zabawnie, że nikt się na niego nie gniewał. Potem Dżulbars odprowadzał Kolę do szkoły. Kroczył wtedy dostojnie bez pośpiechu tuż przy nodze swego młodego pana i niósł jego teczkę z książkami. Zdarzało się czasem, że chłopcy dla zabawy rzucali w Kolę śnieżkami. Wówczas Dżulbars groźnie szerzył zęby i zasłaniał sobą Kolę. A zęby Dżulbars miał tak wielkie, że chłopcy natychmiast dawali drapakę. Kola i Dżulbars byli nierozłączni i nikt

nigdy nie mógłby nawet przez chwilę pomyśleć, że Kola kiedykolwiek z' własnej, nieprzymuszonej woli rozstanie się ze swoim ulubieńcem. A jednak stało się to na drugi dzień po wybuchu wojny.

Tej pamiętnej nocy Kola długo nie mógł usnąć. przewracał się z boku na bok, kilkakrotnie zapalał światło i ciągle patrzył na Dżulbarsa. Rano wstał wcześniej niż zwykle, starannie wyszczotkował Dżulbarsa, następnie włożył mu nową obrozę i wyszedł z nim z domu. Wrócił sam.

Pokój wydał mu się nagle opustoszały i nieprzytulny. Na materacyku, gdzie zawsze sypiał Dżulbars, poniewierała się stara obroza. Kola podniósł obrozę i lzy napłynęły mu do oczu. Niezmiernie było mu szkoda Dżulbarsa, ale przede wszystkim pragnął uczynić dla Armii Czerwonej coś dobrego, coś wielkiego...

W taki oto sposób znalazł się w jednostce wojskowej pies wabiący się Dżulbars. Skierowano go do pododdziału saperów. Mnóstwo starszań włożył żołnierz Iwanow, żeby przyzwyczaić psa do siebie. A ile cierpliwości, ile wysiłku kosztowała go tresura. Musiał Dżulbarsa nauczyć odszukiwać minę, siadać koło niej i w ten sposób pokazywać swojemu panu, w którym miejscu mina się znajduje. Do takiej pracy nie każdy pies się nadaje. Trzeba, żeby pies miał wyjątkowo czuły węch, musi też być bardzo posłuszny i dokładny.

Dżulbars wszystkie te zalety posiadał w wysokim stopniu.

Niebывały węch i pojętność Dżulbarsa wprowadzały wszystkich w

podziw. Nie było wypadku, żeby pies się omylił lub pominął jakąś minę. A przecież, jakich to nie używano sztuczek, podstępów, żeby go zmylić. Zakopywano minę w ziemię, zawieszano na różnych miejscach, umieszczano ją w mieszkaniu między rzeczami i nakrywano mnóstwem kolder. Dżulbars zawsze, mimo wszelkich przeszkód i podstępów, minę odnajdywał. Iwanow dumny był ze swojego ucznia, szczylił się nim bardzo. I słusznie. Wkrótce bowiem Dżulbars stał się chlubą nie tylko Iwanowa, ale również i całej jednostki.

A było to tak:

Pododdział ich otrzymał rozkaz, żeby niezwłocznie wyznaczyć najlepszego psa-tropiciela min i przerwucić go samolotem na wskazane miejsce. Dopiero niedawno Iwanow zakończył naukę Dżulbarsa, ale mimo to dowódca pododdziału postanowił wysłać właśnie jego.

— Dżulbars nie zawiedzie nas — powiedział dowódca.

Samolot nie zdążył jeszcze wylą-



dować, a Iwanow z Dżulbarsem wy-
dostać się z kabiny, a już czekał na
nich rozkaz, żeby natychmiast sta-
wili się na lotnisku. Nigdy jeszcze
Iwanow nie był tak bardzo zdener-
wowany, jak przy wypełnianiu tego
pierwszego bojowego zadania. A za-
danie było nad wyraz odpowiedzial-
ne. Faszyści cofając się podminowa-
li całe lotnisko. W tym czasie pa-
dały deszcze, potem chwycił nagle
mróz i lotnisko pokryło się grubą
złodowaciałą powłoką, pod którą
znajdowały się miny. Wszelkie przy-
rządy do wykrywania min okazały
się nieprzydatne, ponieważ nie
zdołały przebić się przez twardą
skorupę lodową i ponieważ miny
umieszczone były w drewnianych
opakowaniach. Iwanow wraz z in-
nymi saperami podszedł do niewiel-
kiego kółka, sterczącego z ziemi.
Na kółku umieszczona była desz-
czulka ze związłym, groźnym napi-
sem — „Miny”.

Saperzy pozostali na tym miej-
scu, a Iwanow głośno i wyraźnie
powiedział do Dżulbarsa: — Szu-

kaj! — Dżulbars naciągnął smycz
i poprowadził za sobą Iwanowa.

Dżulbars szedł powoli. obwachi-
wał bez pośpiechu każdy centymetr
ziemi tego olbrzymiego pola. Szedł
prowadząc za sobą swojego nauczy-
ciela. metr... dwa... trzy... dziesięć,
nigdzie nie przystając i nie zatrzy-
mując się. Z początku Iwanow szedł
za nim spokojnie, ale potem oga-
rnęły go nagle wątpliwości: „A nuż,
a może, a jeżeli... co będzie, jeżeli
Dżulbars przepuszcza miny?” Go-
rąco mu się zrobiło na tę myśl. Iwa-
now przystanął i szarpnął Dżul-
barsa.

— Szukaj... szukaj! — krzyknął
rozpaczliwie na psa pokazując na
ziemię. — Szukaj...

Dżulbars spojrział zdumiony na
swego pana i znów pociągnął go za
sobą. Daleko już są od malej desz-
czulki z czarnym, groźnym napi-
sem. Stojący tam saperzy wymachu-
ją rękami i coś krzyczą, ale co —
Iwanow nie wie.

Nie opuszcza go jedna tylko na-
trętna, straszna myśl: „Czyżby...
czyżby Dżulbars przepuszczał mi-
ny?”

Nie spostrzegł nawet, kiedy Dżul-
bars nagle zmienił zdecydowanie
kierunek i przysiadł. Siedział w ta-
ki sam sposób, jak to czynił podczas
nauki, gdy odnajdywał zakopaną
minę. I patrzył to na ledwo widocz-
ne wzniesienie obok swoich łap, to
na swego nauczyciela. A Iwanow?
Wzruszony Iwanow objął leb Dżul-
barsa i mocno przytulił do swojej
piersi. Na miejscu, gdzie była zaka-
pana mina, zatknął czerwoną cho-
ragiewkę i poszedł dalej.

Niby czerwone maki zakwitwały





to w jednym, to w drugim miejscu czerwone chorągiewki i wkrótce usiane było nimi całe pole. A po paru godzinach krzatali się koło chorągiewek saperzy. Wyciągali i unieszkodliwiali miny.

Minęło parę lat, w ciągu których Dżulbars odnalazł tysiące min.

Pewnego razu, rozminowując domy, Iwanow wszedł do opuszczonego przez wrogów mieszkania. Pokoik, do którego wszedł, był mały i przytulny, a resztki jedzenia na stole świadczyły o tym, że ludzie opuścili ten dom w pośpiechu. Ten niewinny wygląd całego mieszkania zmylił czujność Iwanowa. Zapominając o zwykłej ostrożności chciał wejść do przyległego pokoju i zbliżył się do drzwi. Ale Dżulbars jedynym susem wyprzedził swego pana i zastąpił mu drogę. Siadł na samym progu i nie pozwolił mu przejść. Iwanow nie zrozumiał psa. Wziął Dżulbarsa za smycz i chciał go odciągnąć. I oto nagle ten zawsze posłuszny pies groźnie wyszczerzył zęby, wyrwał się z rąk Iwanowa i znów zastąpił mu drogę. „O nie,

coś tu musi być nie w porządku...” — pomyślał Iwanow. I rzeczywiście, pod progiem pokoju ukryta była mina.

Całą wojnę Iwanow nie rozstawał się z Dżulbarsem; był z nim i w Smoleńsku, i na Białorusi, i w Polsce, a koniec wojny zastał ich w Berlinie.

Do domu Iwanow powrócił nie sam. Obok niego w pociągu siedział jego wierny pomocnik Dżulbars.

Po powrocie do Moskwy Iwanow wysłał list do Koli. W liście pisał o tym, jak doskonale pracował Dżulbars, jak to nieraz ocalił swemu nauczycielowi życie, i że — aczkolwiek Iwanow bardzo przywiązał się do psa — na życzenie Koli gotów jest go zwrócić.

Kola jednak nie odebrał mu swego dawnego wychowanka i odpisał, że wychowuje obecnie nowego psa, którego też nazwał Dżulbarsem, a gdy ten nowy Dżulbars wyrośnie, Kola na pewno również podaruje go Armii Czerwonej.

Rys. H. Przeczłucka

W. Czaplina
tłum. M. Górsku

NA ŚLIZGAWCE

Błyszczący lód, szeroki lód,
harcerze łyżwy nosą —
i leci śpiew, wesoly śpiew
młodzieńskich, czystych głosów.

Błyszczący lód, szeroki lód,
już pierś oddycha szerzej
i wiatru pęd uderza w twarz,
ślizgają się harcerze.

Drużyna śpiewa, śnieg się skrzy,
ta - ri - ta - ri - ta - ri - ta - ri,
drużyna śpiewa, lód jak szkło,
ta - ri - ta - ri - ta - ri - ta - ro.

Błyszczący lód, szeroki lód,
dokoła w śniegu krzaki,
niejeden z nas, niejeden już
sportową ma odznakę.

Błyszczący lód, szeroki lód
i łyżew na nim linie,
swe serce ćwicz, swe mięśnie ćwicz
i śpiewaj w swej drużynie.

Drużyna śpiewa, śnieg się skrzy,
ta - ri - ta - ri - ta - ri - ta - ri,
drużyna śpiewa, lód jak szkło,
ta - ri - ta - ri - ta - ri - ta - ro.

4. Rymkiewicz



NA NARTY

Za miastem pola są i wzgórza,
tam błyszczy świeży śnieg,
z daleka domki lśnią nieduże,
ciemniej lasu brzeg.

Przyjdziemy tutaj w dzień pogodny,
dokoła biel i mróz.
iskrzy się słońca promień chłodny
i widać ślady płóz.

Na narty, hej, na narty,
za miastem narty włóż.
miniemy las i pola,
zjedziemy z białych wzgórz.

Powietrze świeże, czyste, mroźne.
Spójrz — jaki piękny las.
Podobny silnej, młodej sośnie
niech rośnie każdy z nas.

Sportowy znaczek masz na piersi,
toś ty podwójny zuch!
— w nauce szkolnej jesteś pierwszy
i zjeżdżasz dziś za dwóch.

Na narty, hej, na narty,
za miastem narty włóż,
miniemy las i pola,
zjedziemy z białych wzgórz.

A. Rymkiewicz



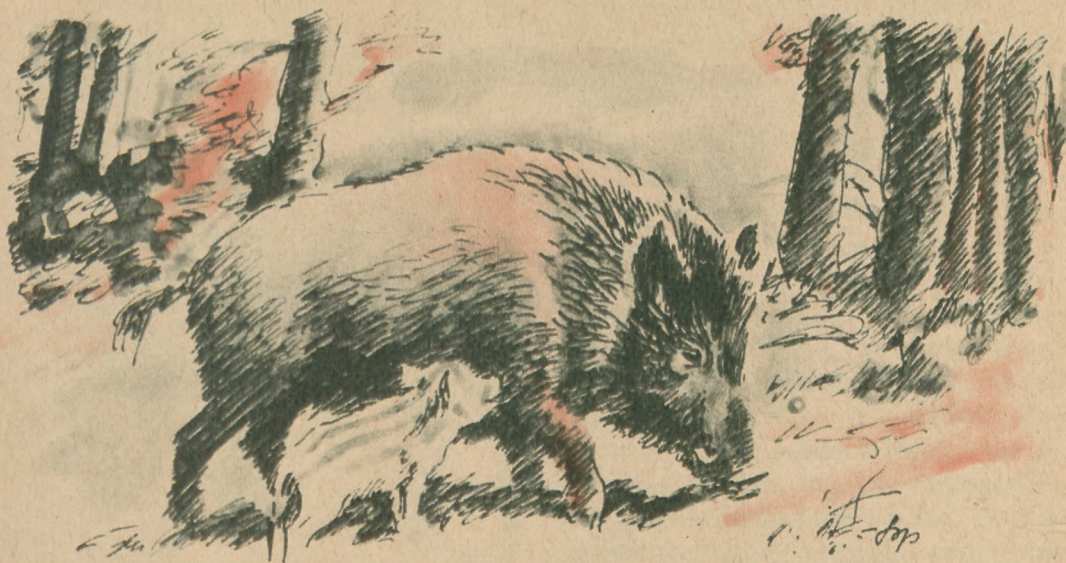
Zwierzeta z puszczy BIAŁOWIESKIEJ

Puszcza Białowieska... Wysokie, sięgające niemal nieba sosny, dęby, jesiony... Zwalone kłody spróchniałych drzew, wyrastające spod nich nowe, młode drzewa, krzewy i krzewinki. Nic tu nie ruszyła ręka człowieka. Las rośnie sam, rośliny same wywalczają sobie prawo do życia; rosną tak, jak przed laty, kiedy człowiek z rzadka tylko zapuszczał się w dzikie ostępy.

Stoją tu jeszcze olbrzymie dęby i inni starszycowie leśni, którzy pamiętają te dawne czasy. Ci pradziadowie puszczy widzieli przed wiekami polowania królewskie, kiedy to padały z rąk myśliwych zabite oszczepami żubry, dziki, niedźwiedzie, jelenie i inna zwierzyna.

Dziś w Puszczy nie słyhać ujadania psiej sfory ani tętentu uganiających za zwierzem myśliwych. Od wielu już lat Puszcza Białowieska jest „rezerwatem”, to znaczy — nie wolno w niej człowiekowi wyrąbywać drzew, wypasać bydła, zrywać roślin i zabijać zwierzyny. Puszcza ma pozostać dziką, ma służyć ludziom do obserwacji nad życiem zwierząt w naturalnych warunkach.





Żyją tu teraz spokojnie i swobodnie wielcy władcy Puszczy — żubry o ciężkich, kudłatych łbach. Żyją swobodnie i dziko, ale bez przerwy czuwa nad ich bezpieczeństwem straż leśna, a w razie potrzeby przychodzi im z pomocą lekarz-weterynarz. Niewiele ich pozostało po wojnie, toteż trzeba dbać o nie, żeby nie wyginęły zupełnie, tak jak to się stało z innym mieszkańcem naszych borów — turem. Zbyt późno pomyślano o jego ochronie i ostatni tur padł przed paru wiekami. Toteż żubry, choć korzystają ze swobody, stale są obserwowane. W zimie, kiedy mógłby im głód zająrzeć w oczy, strażnicy dokarmiają je sianem, owsem i żołędziami, ścinając dla nich gałęzie drzew liściastych. Żubry objadają z tych gałęzi młodą, świeżą korę.

Drugi wielki mieszkaniec Puszczy — to łось. Po wojnie ocalała w Puszczy jedna tylko łosza. Jakież było zdumienie, kiedy któregoś

dnia, z wielkim rykiem, zjawił się koło niej wysoki, długonogi łось o wielkich jak łopaty rogach, zdobiących jego głowę. Przywędrował tu widać z jakichś innych lasów i już pozostał. Łosie, podobnie jak żubry, otoczone są opieką i straż czuwa nad tym, żeby im kto krzywdy nie zrobił.

Żyją też w Puszczy jelenie o wspaniałych wieńcach rogowych na głowach i ich łagodne samiczki — łanie. Śliczne są małe jelenki o rdzawej sierści upstrzonej białymi, znikającymi później cętkami. Do najliczniejszej puszczańskiej zwierzyny należą płochliwe sarny. Nic dziwnego, że są płochliwe. Przecież w Puszczy żyje też krwiożerczy piękny, cętkowany ryś, z pędzelkami ciemnych włosów na końcach uszu. Ryś, drapieżny kot naszych lasów, dziś już rzadki i dlatego chroniony, śpi lub cicho leży zaczajony na gałęzi drzewa. Ale niech tylko jakieś zwierzę przejdzie koło jego stano-

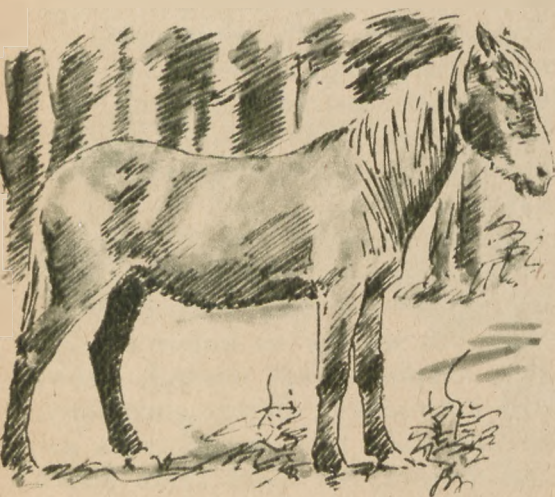
wiska, ryś jednym skokiem rzuca się i wbija ostre pazury i zęby w swoją ofiarę.

W najbardziej niedostępnych miejscach żyją też jeszcze wilki. Niedźwiedzie przesypiają zimę w swych barłogach, ale często budzą się już w lutym i, gdy tylko ociepli się trochę, zaczynają wędrówki po lesie w poszukiwaniu pożywienia. Kręcą się też po Puszczy stada chrząkających dzików, poszukujących żołędzi i ryjących w śniegu i zmarzniętej ziemi.

Prócz zwykłego zająca szaraka żyje tu też zając bielak, który na zimę przywdziewa białe futerko, ułatwiające mu skrycie się w śniegu.

Nad wodą mieszka mądra łowczyń — ryb — wydra, a w gęstwinie — kuny, tchórze, lasice, gronostaje, których białe zimowe futerko ozdobione jest czarnym końcem ogonka; rude lisy, borsuki i wiele innych mniejszych zwierząt leśnych.

Do najciekawszych mieszkańców Puszczy należą chyba, poza żubrami i losiami, małe dzikie koniki —



tarpany leśne. Niskie, krępe, z czarną pręgą na grzbiecie i nogach, ze sztywną, krótką i stojącą grzywą, żyją w stadzie, hasając po Puszczy na wydzielonym im obszarze. Podobnie do niektórych dzikich zwierząt, jak bielak, gronostaj czy lis polarny, tarpany tracą w zimie myszaty barwik swej sierści, która staje się prawie zupełnie biała. Czegoś podobnego nie widzi się nigdy u koni hodowanych przez ludzi. Jest to właściwość tylko koni dzikich.

Dobrze jest zwierzętom żyjącym w Puszczy. Nikt ich nie krzywdzi, nie płoszy, a w razie głodu straż leśna podrzuca im pożywienie w znanych zwierzynie miejscach. To też kto pojedzie zwiedzić Puszczę Białowieską, może z łatwością zobaczyć pasących się swobodnie mieszkańców tej ziemi, na której wszystko żyje dziko, stosując się tylko do praw samej przyrody.

Rys. K. M. Sopoćko H. Zdzitowiecka

DWÓCH IWANÓW

Iwan-biedak zasiada z dziećmi do kolacji. Rozłożył obrusik.

— Obrusiku-sługusiku, daj nam wieczerzę!

Obrusik cicho leży — ani śladu wieczerzy.

Iwan-biedak pobiegł do bogacza.

— Braciszku, cóżes ty zrobił z moim obrusikiem?

— Ja tam o niczym nie wiem! Coś mi dał, tom ci oddał.

Zapłakał Iwan-biedak, poszedł do domu. Ha, minął dzień, minął drugi, dzieci płaczą, jeść chcą. Ale w domu nie ma ani kaszy, ani szperki, ani mąki na zacierki. Trudna rada, poszedł Iwan-biedak do bogatego brata.

— Witaj, braciszku!

— Witaj, Iwanie-biedaku! Cemuś przyszedł? Dlaczego nie siedzisz w domu?

— Działki płaczą, jeść proszą. Braciszku, daj mi albo mąki, albo kaszy, albo chlebusia.

— Nie mam dla ciebie ani mąki, ani kaszy, ani chlebusia, lecz jeżeli chcesz, jest w komóreczce na becce miska kisielu, braciszku-przyjacielu.

Wziął Iwan miskę kisielu, poszedł do domu. Idzie drogą, a słonko świeci, dogrzewa, w kisielu odelśniewa. Począł kisiel topnieć, uciekać z miski, aż wszystek się wylał na drogę.

Rozgniewał się Iwan-biedak:

— A ty, słońce niemądre! Dla ciebie to zabawa, a dla moich dzieci bieda. Czekał, jeszcze cię znajde, zapłacisz mi za psoty!

I ruszył Iwan szukać słońca. Szedł, szedł, a słońce wciąż go wyprzedza, dopiero nad wieczorem zaszło za górę. Tu Iwan je znalazł.

Zobaczyło słońce Iwana i pyta:

— Iwanie, dlaczegoś przyszedł do mnie w odwiedziny?

Iwan odpowiada:

— Bo było to tak. Niosłem do domu kisiel dla głodnych dzieci, a tyś, niemądre słońce, zaczęło dogrzewać, w kisielu odelśniewać, kisiel zaczął topnieć, aż wszystek się wylał na drogę. Z czymże teraz pójdę do domu?

— To nic! — powiada słońce. — Skorom cię skrzywdziło, to cię poratuję. Dam ci kózkę ze swego stada. Będiesz ją pasł żołędziami, wodą poił, złoto z niej doł.

Pokłonił się Iwan słoneczku, pojechał kozę do domu.

Napasał ją żołędziami, począł doić. A kózka zamiast mleka daje złoto.



Iwanowi dobrze się powodzi, ma czym żywić dziatki.

Iwan-bogacz usłyszał o kozie, przybiega do brata.

— Witaj, braciszku!

— Witaj, Iwanie-bogaczu!

— Braciszku, kochany, poratuj mnie, na godzinę pożycz mi swojej kozy. Muszę zwrócić dług, a nie mam pieniędzy.

— Zgoda. Tylko mnie nie oszukaj.

Wziął Iwan-bogacz kozę, udoił złotą, kozę zamknął w obórcie, a do Iwana-biedaka popędził zwyczajną kozę.

— Dziękuję, braciszku, żeś mię poratował!

Iwan-biedak napasł kozę żołędziemi, zaczął doić... Mleko spływa po wymieniu, potem po kopytkach, potem po kamieniu — a złota ani śladu.

Pobiegł Iwan-biedak do bogacza. A bogacz:

— Ja tam o niczym nie wiem! Coś mi dał, tom ci oddał.

Zapłakał Iwan-biedak, wrócił do domu. Mijają dnie; tygodnie, w chacie smutno i głodnie, dziatki płaczą, chcą jeść. Nadeszła sroga zima, a w domu nic nie ma: ani kaszy, ani

szperki, ani mąki na zacierki. Trudna rada, poszedł Iwan-biedak do bogatego brata.

— Dziatki płaczą, jeść proszą. Braciszku, daj mi garsteczkę mąki!

— Nie dam ci ani mąki, ani kaszy, ale jeżeli chcesz, weź ze skrzyni koło muru miskę wczorajszego żuru.

Wziął Iwan-biedak ten wczorajszy żur i ruszył do domu.

Idzie, a zawieja skowyta, mróz trzeszczy, za nos chwyta. Począł mróz igrać z żurem: powleka go lodem, przysypuje śnieżkiem. Póty igrał, aż zamroził żur do samego dna. Leży w misce ciemna bryłka lodu — jakże to zjeść?

Rozgniewał się Iwan-biedak:

— A ty, mrozie, czerwony nosie! Dla ciebie to zabawa, a dla moich dzieci bieda. Czekać, znaleźć cię, zapłacisz mi za psoty!

I poszedł Iwan-biedak za mrozem. Mróz po polu — Iwan po polu. Mróz w lasy — Iwan w lasy. Wczołgał się mróz pod dużą zaspę śnieżną — Iwan także.

Zdziwił się mróz:

— Iwanie, dlaczegoś przyszedł do mnie w odwiedziny?

Iwan powiada:

— Bo to było tak. Niosłem dla dzieci wczorajszy żur, a tyś zaczął igrać, zamroziłeś mi żur. Z czymże teraz pójdę do domu? U brata zginął mój obrusik-sługusik i kózka-złotodójka, a tyś mi zepsuł żur.

— E. głupstwo! — powiada mróz.

— Masz tu za to torebkę-pomocniczkę. Kiedy powiesz: „Dwa z torby” — wnet wyskoczą dwa, kiedy powiesz: „Dwa do torby” — wnet dwa się schowają.

Pokłonił się Iwan, poszedł do do-





mu. Przyszedł do siebie, wyjął torbę i powiada:

— Dwa z torby!

Aż tu jak ci nie wypadną, jak ci nie wyskoczą z torby dwa kije dębowe, jak ci nie zaczną okładać Iwana, a przygadywać:

— Nie wierz bogaczowi, biedaku Iwanie, nie wierz bogatemu bratu! Naucz się rozumu!

Ledwo złapał Iwan oddech, żeby krzyknąć:

— Dwa do torby!

Kije grzeczniutko położyły się w torbie.

Wieczorem przybiegł Iwan-bogacz.

— Gdzieś był, Iwanie? Coś dostał, Iwanie?

— Byłem u mrozu, braciszku, dostałem czarodziejską torbę. Wystarczy powiedzieć: „Dwa z torby” — wnet wyskoczą dwa i zrobią wszystko, co potrzeba.

— Ach, braciszku, Iwanie-biedaku, daj mi torebkę na jeden dziołek! Rozwalił mi się dach, nie ma go kto naprawić.

— Dobrze, Iwanie-bogaczu!

Przyniósł Iwan-bogacz torbę do siebie, zamknął drzwi.

— Dwa z torby!

Jak ci nie wypadną, jak ci nie wyskoczą z torby dwa kije dębowe, jak ci nie zaczną okładać Iwana-bogacza, a przygadywać:

— Nie krzywdź biedaka, bogaczu! Bogaczu, oddaj Iwanowi obrus i kozę.

Iwan-bogacz pędzi do biedaka, a kije za nim.

— Braciszku, ratuj! Nie chcę ani obrusika-sługusika, ani kozy. Oddam ci je.

— Dwa do torby! — zawołał Iwan-biedak.

Kije schowały się do torby. Iwan-bogacz wrócił do domu ledwie żywy, oddał biedakowi obrusik i kózkę-złotodójkę.

Odtąd dobrze się powodzi Iwanowi-biedakowi i jego dziatkom. Teraz siedmioro dzieci na ławeczce zasiada, smaczne jagły zajada. Łyżki pięknie malowane, jagły suto okraszane.

Rys. K. M. Sopoćko Z ros. przeł.
Cz. Jastrzębiec-Kozłowski



HODOWLA WĘŻY

W niektórych krajach istnieją „fermy dla węży”, tzn. gospodarstwa, w których hoduje się węże. Dziwi was, prawda? A jednak tak jest. Takie fermy istnieją w Brazylii i w Bangkoku, w Syjamie.

Po cóż hoduje się węże? Każdemu wiadomo, że to przeważnie szkodliwe i często niebezpieczne stworzenia. Nikt z was nie chciałby być ukąszonym przez kobrę lub innego jadowitego węża, prawda? Ale czasami to się może zdarzyć, zwłaszcza w krajach, gdzie dużo jest tych gadów.

Otóż dlatego właśnie hoduje się te węże, gdyż ukąszenie takie można wyleczyć tylko zastrzykiem, który zawiera jad węża. Hoduje się więc węże, aby zbierać z nich jad.

Na rysunku widzicie taką fermę węzową.

A jak się zbiera jad? Otóż „opiekun” węży unosi tę kopulę. Ukazuje się kilkadziesiąt skłębionych węży. Kijem rozpędza węże wybierając przedtem najładniejszego. Chwyta węża po prostu ręką za tył głowy. Wąż się rzuca, oczy palają mu złością i z jego na wpół otwartej paszczy ostry języczek wysuwa się jak błyskawica. Ale to nie przeraża wcale „opiekuna”. Dwóch pomocników pomaga mu przytrzymać węża. Jeden z nich podsuwa wężowi kryształową płytkę. Wąż w złości chce ugryźć tę płytkę. Drugi pomocnik naciska wtedy gruczoły, które wydzielają jad, i na płytce ukazuje się kilka kropelek płynu koloru bursztynowego. Jest to ilość jadu, która mogłaby zabić 30 ludzi, ale jad ten, wysuszony i skryształizowany, posłuży do zastrzyków, które będą mogły uratować kilkadziesiąt osób.

T. S.



Rys. R. Sidorowski

Kochany „Płomyczku“!

Wszyscy dziś piszemy do Ciebie listy. Ja Ci napiszę o rybolówstwie, ponieważ mój tatuś pracuje w Państwowym Gospodarstwie Rybnym. Mieszkamy przy stawie, który jest drugim największym w Europie. Taki największy staw jest w Czechach, a drugi w Polsce, u nas w Radziądzu. Ten staw nazywa się „Staw Stary”, ma on 390 ha. Na tym stawie znajduje się bardzo dużo ptactwa wodnego i błotnego, między innymi są i łabędzie; nawet dużo zwierzyny znajduje się tu, bo są duże lasy. Są więc: jelenie, dziki, sarny, wydry, lisy i kuny. Dla celów naukowych przyjeżdżają profesorowie i studenci, którzy badają zwierzęta, ptactwo oraz roślinność stawu. Państwowe Gospodarstwo Rybne w Radziądzu prowadzi hodowlę karpi, tak na rynek wewnętrzny jak i za

granicę, a szczególnie do Czech. Czesi często przyjeżdżają tu samochodem po odbiór ryb.

Niedawno były odłowy, dużo karpi wylowiono. Bogaci się więc Polska nie tylko węglem wydobytym z ziemi, ale także wyhodowanymi karpami.

Serdecznie Cię pozdrawiam, w następnym liście opiszę Ci więcej.

Tadeusz Gruszczyński
kl. IV

Kochany „Płomyczku“!

...Rocznica Rewolucji Październikowej jest wielkim świętem. Wiemy, że Rewolucja Październikowa przyniosła ludziom uciskanim wolność i stworzyła sprawiedliwy ustrój. Wiemy też, że gdy ten ustrój sprawiedliwy zapanuje we wszystkich krajach na całym świecie, to nigdy nie będzie wojny.

Zofia Kotówna, kl. IV, Radziądz

WARUNKI PRENUMERATY



Prenumerata: u listonosza lub na pocztę miesięcznie 1 zł 20 gr, kwart. 3 zł 60 gr.

Prenumeratę należy wpłacać przed 20 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny na konto PPK „RUCH”. PKO V-6711 „Płomyczek”.

Pojedynczy egzemplarz kupowany u sprzedawcy kosztuje 45 gr. — Wszelką korespondencję w sprawie prenumeraty należy kierować pod adresem: PPK „Ruch”, Dział Prenumeraty Pocztovej, Poznań, ul. Grunwaldzka 19.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: K. M. SOPOCKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

P **CHWILĘ** **OMYŚL**

REBUS



ZAGADKA 1

Równe odmierza kroki,
miarowo liczy czas.
Słuchać jego wskazówek —
to ohowiązek nasz.

ZAGADKA 2

Ma mieszkanie pod podłogą,
stółkę — w spiżarni.
Gdy ją spotka kot-niecznota,
wtedy ginie marnie.

ZAGADKA LUDOWA 3

Bielusieńka rola,
czarne na niej zboże.
Kto ma książkę przed sobą,
to odgadnąć może.

ZAGADKA LUDOWA 4

Troszkę stali,
reszta drzewa,
ukroi ci,
co potrzeba.



A TO ciekawe

Oto fotografia kawałka tkaniny
znalezionej w wykopaliskach w
Opolu Śląskim. Gałganek ten wska-
zuje, że przodkowie nasi już przed
tysiącem lat unieli prząść nici i wy-
rabiać z nich tkaniny na odzież.
A welniana nić, z której gałganek
ten został utkany, mówi, że już
wówczas hodowano owce.

Z. Wereszczyński